

Śnieżka zdobyta

Wydawałoby się, że wejście na Śnieżkę to nic takiego, normalna sprawa. Nie jest tak jednak do końca. Wielu bowiem mieszkańców naszego regionu nigdy w życiu nie postawiło swojej stopy na szczycie Karkonoszy. Ci zaś, którzy chodzą po górach byli na niej wielokrotnie i wcale nie mówią, że już tam się nie wybierają. Tak też jest teraz, na początku nowego roku. Wszyscy dzielą się swoimi przeżyciami z wejścia na górę. To bardzo dobrze, mamy bowiem okazję zobaczyć jak wiele jest z tym związanych przeżyć, jak różne warunki pogodowe powodują, że te wejścia nie są takie same. Ostatnio widziałem zdjęcia przedstawione przez kilka osób pokazujące Śnieżkę skąpaną w promieniach słonecznych. Choćby te ostatnie z 6 stycznia, zamieszczone przez Grzegorza Truchanowicza, który w dziedzinie fotografii górskiej doszedł na wyżyny. Jego zdjęcia są tak niezwykle, że aż trudno uwierzyć, iż góry wyglądają tak jak są przez niego przedstawiane. Pomijając jednak ten fakt zdjęcia te zachęcają do ruszenia z domu by sprawdzić czy tak jest w realnym świecie. Dlatego też postanowiłem sprawdzić, jako że nie byłem na Śnieżce już kilka miesięcy, jak tam jest.



Foto: Krzysztof Tęcza

Wyruszyłem 7 stycznia 2018 roku mając nadzieję, że dobra pogoda utrzyma się jeszcze przez kilka dni. Dlatego do Karpacza pojechałem tuż po 5 rano. Oczywiście o tej porze nie miałem problemu z zaparkowaniem samochodu przy dolnej stacji wyciągu na Kopę, zwłaszcza że aktualnie kolej linowa jest nieczynna. Było jeszcze ciemno ale to akurat w okresie zimowym nie ma specjalnego znaczenia gdyż leżący śnieg wystarczająco rozjaśnia szlak i nie trzeba używać latarki.

Gdy minąłem nieczynną o tej porze kasę KPN zaraz pojawiła się biała nitka drogi. Jednak przez mgłę schodzącą z gór wszystko robiło się szare. Idąc we mgle słyszy się różne dziwne dźwięki, które mogą wydawać się niepokojące ale nie ma co się tym przejmować. To normalne. Na drodze prowadzącej stromo pod górę zaczyna robić się coraz bardziej ślisko. Trzeba ostrożnie stawiać nogi i nie spieszyć się. Pośpiech w takich warunkach jest zupełnie niewskazany. Do świtu pozostało jeszcze ze dwie godziny, jest więc szansa, że zanim zrobi się widno dotrę na Równię pod Śnieżką by popatrzeć na wschód słońca. Na razie spokojnie idę pod górę wypatrując drogi. Celowo nie używam latarki. Niech oczy przyzwyczajają się do panujących warunków. Nawet schowałem do kieszeni okulary. Lepsze to niż ciągłe wycieranie zaparowanych szkieł.

W pewnym momencie nie zauważyłem ostrego skrętu drogi i widząc ślady butów poszedłem prosto przed siebie. Oczywiście po kilkudziesięciu krokach wiedziałem, że zboczyłem z trasy, uznając jednak, że nie ma sensu cofać się skręciłem we właściwą stronę. Niestety zrobiło się o wiele stromiej i pojawiła się szklana powłoka okrywająca śnieg. Nic dziwnego, że poślizgnąłem się i padając na plecy pojechałem w dół. Nie było to zbyt niebezpieczne gdyż niżej rosła kosodrzewina, mogłem więc się na niej zatrzymać. Sytuacja ta pokazała jednak, że trzeba zastosować większą uwagę. Dlatego by dotrzeć do drogi, dzielący mnie od niej odcinek pokonałem na czworaka. Okazało się to najlepszym wyjściem. Wystarczyło wbić czubki butów w śnieg, następnie uklęknąć tak by kolanami zrobić w szklanej warstwie małe dołki i wczepić się rękoma w śnieg powyżej. Następnie stopy przenieść w dołki po kolanach a rękoma wykonać kolejne wgłębienia powyżej. Proste to ale bardzo męczące. Na pokonanie kilkudziesięciu metrów dzielących mnie od drogi potrzebowałem prawie pół godziny.

Gdy powróciłem na szlak dalsza droga nie sprawiała już takich trudności. Chociaż na wysokości schroniska na Równi pod Śnieżką z mgły wyłonił się potężny pług torujący drogę w zalegających tu hałdach śniegu. Wreszcie pojawili się pierwsi turyści. Niektórzy mieli podpięte do butów raki, niektórzy rakiety śnieżne. Dzisiaj jednak lepsze są raki. Podejście na Śnieżkę jest bardzo śliskie, zwłaszcza tam gdzie wystają jakieś kamienie. Nie jest to jakimś zmartwieniem gdyż zamontowano tutaj łańcuchy, które ułatwiają wędrówkę. Im jednak bliżej szczytu śniegu jest coraz więcej i łańcuchy umieszczone na wysokości pasa nagle znajdują się na wysokości butów. Trudno z nich korzystać. Ale to tylko przez chwilę. Zaraz z mgły wyłaniają się budowle wzniesione na Śnieżce. Najpierw widać spodki, za chwilę kaplicę św. Wawrzyńca, a później budynek czeskiej poczty.

Temperatura może nie jest zbyt duża ale wiejący wiatr powoduje, że odczuwalne zimno coraz bardziej mi doskwiera. Ubranie zamarzło i zrobiło się sztywne jak blacha. Cały jestem pokryty białymi zamarzniętymi płatkami śniegu. Nie ma sensu zbyt długo przebywać w takich warunkach więc po wykonaniu zdjęć i przegryzieniu czegoś ruszam w dół. Teraz idę znacznie wolniej niż szedłem pod górę. Trzeba uważać bo w niektórych miejscach buty ześlizgują się. Warto trzymać się łańcucha. Przy schronisku jest tylko kilka osób. Nie zatrzymuję się i idę dalej. Na wysokości miejsca, w którym stał pomnik upamiętniający turystów zasypanych przez lawinę w 1968 roku zauważam, że moje odzienie zaczyna rozmarzać. To dobry znak. Zaczyna robić się ciepłej. Właściwie to zasługa drzew, które osłaniają przed wiatrem. Teraz pozostaje mi już tylko spokojnie zejść do Karpacza gdzie zostawiłem samochód i wrócić do domu.

Krzysztof Tęcza